

K O M P R O M I T A C J A

Polska, od 25 lipca br., kiedy to swoje prace rozpoczęła 11-osobowa sejmowa komisja śledcza do spraw Polskiego Koncernu Naftowego Orlen, raczona jest kolejnym po “sprawie Rywina” widowiskiem. Tamto skończyło się na niczym, jeśli nie liczyć prawie 2 mln złotych, które wyciągnięto z kieszeni podatnika przy tej okazji, a i z obecnym będzie pewnie to samo, z tą tylko różnicą, że będzie jeszcze większą od tamtego kompromitacją Sejmu.

Obecne widowisko, “Orlengate”, skoro już za nie wzięto się, powinno dotyczyć problemu *energetycznego bezpieczeństwa III RP*, ale czy na to zanosi się? Jak dotąd *nic* na to nie wskazuje i Sejm powinien obecną komisję albo rozpędzić na cztery wiatry i powołać nową, albo dać sobie spokój z “dochodzeniami”, które są zbyt skomplikowane jak na jego poziom fachowy. Ponadto, ze względu na rolę krajowych i rosyjskich służb specjalnych w “Orlengate”, nie można przecież o nich dyskutować publicznie.

Problem energetycznego bezpieczeństwa Polski wynika stąd, że niemal nie posiadając złóż ropy naftowej i daleko za ubogie jak na wewnętrzne potrzeby złoża gazu ziemnego, oba energetyczne surowce trzeba i to w rosnącym stopniu sprowadzać z zagranicy. W przeciwnym przypadku egzystencja kraju, nie mówiąc już o jego rozwoju, jest zagrożona.

Problem importu paliw naftowo-gazowych przez Polskę nie jest niczym nowym po II wojnie światowej. Za czasów PRL, do lat 1970-ch, większego problemu z importem tych paliw nie było, gdyż w całości pochodził on z ZSRR. Oba paliwa płynęły do kraju rurociągami, za ich

dostawy płacono towarami krajowej produkcji, a ceny ich bywały czasem niższe od światowych.

Na przełomie lat 1960-ch i 1970-ch problem importu ropy naftowej zaczął się jednak komplikować. ZSRR bowiem miał coraz większe trudności ze zwiększaniem jej wydobycia, a dodatkowo jeszcze niechętnie ją sprzedawał za "ruble transferowe", woląc wolne dewizy, których PRL brakowało. W rezultacie tego, dostawy ropy naftowej z ZSRR (z gazem ziemnym było lepiej) miały tendencję do stagnacji, podczas gdy zapotrzebowanie PRL na to paliwo wzrastało. Wyjściem z sytuacji - jak to proponował ZSRR - mogły być wspólne z nim inwestycje w poszukiwaniach, eksploatacji i transporcie ropy naftowej, na co jednak PRL nie miała dostatecznych środków. Poza tym kurs przeliczeniowy kosztów złotych na rublowe nie był dla niej korzystny.

Stąd też, za "czasów Gierka", powstała koncepcja zbudowania Portu Północnego, między innymi dla przeładunku importowanej drogą morską ropy naftowej oraz budowy Rafinerii Gdańskiej dla jej przeróbki. Prace w tym kierunku ruszyły i po kilku latach ropa naftowa zaczęła płynąć drogą morską do kraju, podlegając przeróbce w nowej rafinerii. W końcowych latach istnienia PRL, średnio 1/4 jej potrzeb na paliwa płynne pochodziła już *spoza* ZSRR. Ropę naftową sprowadzano głównie z Iraku, Iranu i mniejsze ilości z innych krajów.

Po nastaniu III RP powyższy obraz sytuacji uległ jednak *niekorzystnej* ewolucji. Wraz ze zniknięciem PRL i ZSRR dawne umowy handlowe między obu krajami przestały istnieć i III RP, niezależnie od tego, iż ropę naftową musiała z Rosji importować za wolne dewizy (tak zresztą stało się już pod koniec istnienia ZSRR), to jeszcze jej zakup stał się skomplikowany i niepewny. W Rosji, wraz z "prywatyzacją" gospodarki, ropę mógł teraz jakoby każdy sprzedawać, ale kiedy przychodziło do jej zakupu, to *nie było* od kogo jej kupić! A jeśli nawet, to *nie można* było jej

dostarczyć do Polski. Ropociąg "Przyjaźń" po stronie rosyjskiej znajdował się pod kontrolą państwowej firmy "Transneft", która dopuszczała do niego kogo chciała, ale *nigdy* tych firm, które bez jego zgody chciały eksportować ropę do Polski.

W III RP, dopóki jeszcze istniała państwowa centrala handlu zagranicznego "Ciech", natkana służbami specjalnymi, to jakoś z tym importem radziła sobie. W ramach jednakże reform gospodarczych centrala zniknęła i zrobił się problem z zakupem rosyjskiej ropy naftowej. Na dobitkę, po wojnie koalicji z Irakiem w 1991 r. dostawy stamtąd ropy stały się niemal niemożliwe, podobnie jak z Iranu, gdyż USA oponowały płaceniem mu przez III RP czołgami za import. Nie było więc innego wyjścia jak nadal "wisieć" na rosyjskiej ropie. Tym bardziej, że w końcu, choć krętymi drogami, przy *niewątpliwym* udziale rosyjskich służb specjalnych, jakoś płynęła ona do Polski. A kiedy pojawiły się z tym nowe kłopoty, to jak spod ziemi, do Płockiej Rafinerii, wtedy głównym w III RP importerze ropy, przyszła oferta od ... cypryjskiej firmy J&S z propozycją jej dostawy.

"Cypryjska firma" - dodajmy - tak naprawdę istniała w ... Polsce! Jej właścicielami byli dwaj ukraińscy Żydzi, Grigorij Jankielewicz i Władimir Smołokowski, z wykształcenia muzycy, którzy w w Polsce, nie bardzo wiadomo jak, znaleźli się w 1986 r., dokąd przyjechali z polskimi żonami, poznanymi jeszcze w czasie ich pobytu w Moskwie. Obaj dość szybko zostali polskimi obywatelami, w czym bardzo im pomógł Antoni Macierewicz, wówczas minister spraw wewnętrznych, a dziś członek wspomianej na wstępie sejmowej komisji, jak też ówczesny prezydent Lech Wałęsa.

W każdym razie, firma J&S jest nadal *głównym* dostawcą ropy naftowej do III RP, choć ostatnio ma nowego "konkurenta", niby szwajcarską firmę Petroval, a faktycznie ...rosyjską.

W sytuacji więc, kiedy import ropy naftowej przez III RP z innych poza Rosją źródeł już faktycznie “wysechł”, problem jej energetycznego bezpieczeństwa *powinien* stanąć z całą ostrością przed władzami kraju. Tym bardziej, że Rosjanie chcą zakupić Rafinerię Gdańską, co w powiązaniu z prawie nieczynnym i w znacznym stopniu w ich rękach Naftoportem, dałoby im *całkowitą* kontrolę nad importem ropy naftowej przez III RP (nad gazem ziemnym już jest)..

III RP może więc sobie należeć do NATO i Unii Europejskiej, ale *pozostaje* pod kontrolą Rosji, która w każdej chwili może jej zakręcić kurek z ropą i gazem. Komisja sejmowa, badająca m. in. konszachty Kulczyka z rosyjskim szpiegiem Alganowem, co częściowo wyszło przy okazji ich wiedeńskiego spotkania w lipcu 2003 r., dotyczące problemu energetycznego bezpieczeństwa Polski, powinna wiele spraw wyjaśnić, ale zapewne *nic* nie wyjaśni. Na pierwsze przesłuchanie 9 listopada Kulczyk nie zjawił się, przyszedł na drugie 30 listopada, ale odmówił zeznań. Komisja zaś “pożarła się” między sobą i teraz już *nikt* nie wie co dalej będzie z tym zenującym widowiskiem.

Kompromitacja!